

Omijać prawdę jak dziury w drodze: o relatywistycznym intencjonalizmie Stanley Fisha.

Jedno z najbardziej zastanawiających spostrzeżeń, które stać się może udziałem czytelnika teoretycznoliterackich pism Stanleya Fisha dotyczy kwestii prawdy tekstu literackiego. O ile często padają w esejach Fisha słowa „znaczenie”, „sens”, „intencja” to nader rzadko pojawia się tam słowo „prawda”, nawet w tak skromnym zakresie jak prawda interpretacyjna. Owa frapująca kwestia bywa często źródłem zabawnych nieporozumień. Zawzięci esencjoniści już dawno napiętnowali Fisha jako zatwardziałego relatywistę, którego poglądy na prawdę, a raczej na jej brak, są aż nadto przejrzyste. Uważniejsi i mniej uprzedzeni czytelnicy zwracają uwagę na poczesne miejsce jakie w teorii Fisha zajmuje rola intencji autorskiej, fakt ochoczo ignorowany przez większość jego przeciwników. Wobec tego mają prawo oczekiwać poniekąd bardziej stanowczego stwierdzenia, określającego chociażby co jest a co nie jest interpretacją prawdziwą, lub, jak kto woli, prawdą tekstu. Obie strony mają więc podobny dylemat, mimo iż widziany z przeciwnych biegunów: niechże się wreszcie ów relatywista/intencjonalista (niepotrzebne skreślić) jasno zadeklaruje: czy istnieje „prawda” tekstu, czy też nie. Owe wątpliwości można by sformułować w postaci pytań, na które odpowiedzi postaram się udzielić w niniejszym artykule. Dlaczego Fish, jako zadeklarowany intencjonalista, nie nazywa interpretacji podążającej za intencją autora interpretacją prawdziwą, czyli prawdą tekstu? Czy jest to jedynie zbieg okoliczności, niedopatrzanie, czy też jest to zabieg celowy, skrywający, ujmując to słowami Szekspirowskiego protagonisty, jakiś *darker purpose*?

Czytelnicy obecnego numeru *Er(r)go* być może znajdą satysfakcjonującą ich odpowiedź w zamieszczonym tu tekście Fisha. Osobiście, a mam nadzieję, że nie jestem w tym przekonaniu odosobniony, uważam teksty pochodzące z wcześniejszych etapów kariery Fisha za znacznie bardziej interesujące. Poprzez radykalność swych stwierdzeń jakże zachęcają do (konstruktywnej) polemiki. To, że poglądy Fisha uległy, przynajmniej z pozoru, radykalnej zmianie w ostatnim dwudziestoleciu nie ma w zasadzie żadnego znaczenia w odniesieniu do wagi i wpływu jego tekstów wcześniejszych; tak jak skleić sztuczonego jajka, tekstu raz napisanego nie da się odpisać. Można by tu pokusić się o nieco przewrotny komentarz: to wspólnota czytelników „decyduje”, które teksty stają się mniej lub bardziej istotne dla jej paradygmatu interpretacyjnego – autorowi nic tu do tego. Nawet jeśli autor jest jak ujmuje to, również w obecnym numerze, Leszek Drong, „piskorzem” dopasowującym założenia własnej teorii do doraźnych celów.

Hipotetyczny krytyk teorii Fisha mógłby w tym miejscu zakwestionować słuszność naszego zapytania, utrzymując, że relatywista taki jak Fish, poprzez swoje metodologiczne podejście, odebrał sobie jakiegokolwiek prawo do wygłaszania sądów na temat prawdy. Tego rodzaju pogląd wyraża na przykład Reed Way Dasenbrock w swojej książce *Truth and Consequences* – na podstawie tego studium można by wnioskować, iż pytanie o to dlaczego Fish nie afirmuje intencji autorskiej poprzez pojęcie prawdy tekstu jest pytaniem po prostu niedorzecznym¹. Przedstawiając ów pesymistyczny pogląd w skrócie: jak relatywista może w ogóle uznać za prawdziwą jakąkolwiek interpretację czy teorię (wliczając w to swoją), jeżeli jego podejście kwestionuje istnienie wszelkich uniwersaliów krytycznych i interpretacyjnych? Jest to moim zdaniem błędne stawianie sprawy; postaram się zademonstrować, że jeżeli Fish cokolwiek relatywizuje, to jest to „wyłącznie” znaczenie tekstu, co tym samym nie zmusza go do formułowania radykalnych wniosków o nieistnieniu prawdy. Fish sprytnie unika logicznej pułapki relatywizmu, osądu, iż żaden osąd nie jest słuszny – ta bowiem pułapka zaistnieć może tylko pod warunkiem pewnych metodologicznych założeń, a Fish takowych nie przyjmuje. Postaram się jednak udowodnić, że nie akceptuje on także (bo prawdopodobnie z pewnych przyczyn nie chce zaakceptować) konsekwencji takiego wyboru.

Problem relatywistyczny niezwykle wyraźnie uwypukla różnicę w przeszkodach, które muszą przezwyciężyć pozorni interpretacyjni współplemieńcy Fish i Rorty w zmaganiach z esencjonalistami. Dekonspirując kategorię prawdy filozoficznej, argumentując na rzecz wyrzucenia pojęcia prawdy z dyskursu teoretycznego w ogóle, Rorty zmuszony jest przez swoje własne tezy do uprawiania filozofii dyskursem, który nie zdradzi go w krytycznym momencie, sugerując, iż to, co postuluje jego autor jest właśnie filozoficzną prawdą ostateczną. To szczególnie trudne zadanie nieustannie czyni Rortiego podatnym na podwójną krytykę ze strony esencjonalistów, atakujących zarówno tezy, jak i język używany przez pragmatystę do ich wykładni. Podporządkowując obiektywizm i uniwersalną wymowę filozofii językowi w jego sprawczym aspekcie poprzez akcentowanie roli retoryki w tworzeniu prawd i znaczeń, Rorty jest nawet bardziej narażony na ową krytykę niż na przykład Derrida. Autor „*Marginesów Filozofii*,” przedkłada grę nad pragmatykę, demonstrację nad manipulację. Choć oczywiście można nazwać pisma Rortiego pewnego rodzaju „dekonstrukcją” filozofii, byłoby to raczej modnym semantycznym uproszczeniem, niż oddaniem charakteru postulatów neopragmatysty.

Fish jest zasadniczo wolny od dylematów trapiących Rortiego; przyjmuje on istnienie podstawowej różnicy pomiędzy teorią a literaturą, tekstem a metatekstem (czego nie może zrobić Rorty, a z zachwytem nie czyni Derrida). Takie rozwiązanie potencjalnie wzbudza falę krytyki ze strony dekonstruktywistów właśnie, nie w tym tu jednak rzecz. Zarówno w sposobie pisania Fisha, jak i w zestawieniu owego sposobu z doбором tekstów jakie poddaje omówieniom, nie ma nic, co sugerowałoby, iż traktuje on teorię literatury na równi z literaturą. Celowe zatarcie granic między filozofią, teorią i literaturą, oraz sprowadzenie ich do wspólnego mianownika tekstualności, nijak nie znajduje odbicia w krytycznym dyskursie Fi-

sha. Wręcz przeciwnie, Fish niejednokrotnie używa sformułowań w rodzaju metodologia czy metoda², co sugeruje silne rozgraniczenia *a priori* na teorię literaturoznawczą i praktykę literacką. Z perspektywy owego rozgraniczenia bez zająknięcia więc można by mówić o prawdzie tekstu. Metodologiczne twierdzenia mogłyby mieć charakter zarówno pozytywny, potwierdzający jej istnienie, jak i negatywny, odmawiający jej prawa bytu – osąd w takim przypadku wygłaszany byłby (z pełną świadomością) niejako z zewnątrz. Dokonywałyby się tu jasny podział na prawdę osądów i prawdę o tekście, czyli o jego właściwym znaczeniu; pojęcia te pozostawałyby niezależne. Można by, na przykład, twierdzić, że prawda tekstu nie istnieje, nie popadając jednocześnie w wewnętrzną sprzeczność.

Mając wszelkie teoretycznie uzasadnione prawa i możliwość by wypowiedzieć się jednoznacznie w kwestii tekstualnej prawdy, Fish decyduje się z nich zrezygnować, zamazując wyżej wspomniany podział na teorię i literaturę. Nie podąża jednak śladem Derridy czy Rortiego, gdyż nie czyni tego poprzez celowe zatarcie klarownych wyznaczników granic między jednym „gatunkiem” tekstu a drugim; Fish wprowadza do paradygmatu swej teorii element trzeci, nadrzędny. Jest to, oczywiście, retoryka, czy ujmując rzecz nieco tautologicznie, tekstualność tekstu. Owo zamazanie granic między teorią a literaturą odbywa się poprzez użycie zabiegów i strategii retorycznych zarówno deskryptywnie jak i preskryptywnie, to znaczy, w odniesieniu do sugerowanej teorii interpretacji jak i do osiągniętych zgodnie z nią odczytań. Interpretacje Fisha³ mają na celu przekonanie czytelnika do swej słuszności, a więc w klasycznie pragmatyczny sposób konstytuują prawdę lokalną i chwilową, istniejącą dzięki sile argumentu, perswazji retorycznej i na mocy consensusu. To samo jednak odnosi się do dyskusji teoretycznych, gdzie Fish, polemizując z innymi krytykami, niejednokrotnie ucieka się do podobnych zabiegów, dając czytelnikowi do zrozumienia, iż retoryka jako metoda interpretacyjna forsowana jest za pomocą argumentów w dużej mierze na niej właśnie opartych.

Zwróćmy uwagę na zasadniczą różnicę podejścia, która jednak wbrew wstępnym założeniom owocuje podobnym rezultatem. Nadmienieni w poprzednich akapitach Rorty i Derrida występują przeciw podziałowi odpowiednio na retorykę i filozofię, oraz literaturę i filozofię. Takie, bez wątpienia daleko idące, uproszczenie myśli obydwu teoretyków pozwala nam jednak zauważyć i podkreślić radykalną odmienność strategii Fisha – choć polega ona na czymś innym niż z pozoru mogłoby się wydawać. Na pierwszy rzut oka, u Fisha teoria i literatura są oddzielne: Agatha Christie i John Milton, jakkolwiek między sobą różni, to jednak zupełnie inna gromada użytkowników pióra niż Wolfgang Iser, Ronald Dworkin, czy Richard Posner⁴. Gdy jednak różnica ta zostaje zniwelowana poprzez podobny sposób prowadzenia dyskusji z tekstami autorów obydwu grup, Fish subwersywnie rezygnuje z pozycji pozwalającej mu na wygłaszanie sądów na temat prawdy tekstu. Przyjmując perswazję retoryczną zarówno jako jedno z narzędzi teorii rezonansu czytelnika, jak też i sposób na forsowanie samej teorii wobec założeń konkurencyjnych, Fish stwarza pozory, iż jego stanowisko nie pozwala mu na wydawanie wyroków ostatecznych. Zamazywanie granic między teorią a literaturą, czyli

potencjalne otwarcie się na anty-relatywistyczną krytykę, nie polega tu bowiem ani na podporządkowaniu jednej drugiej, ani też na wtłoczeniu obydwu w ramy semantycznie pojemniejszego pojęcia. Polega ono na postulowaniu metodologii nadrzędnej wobec obydwu, która jest jednocześnie metodologią stojącą w opozycji i rażącym kontraście do dyskursów mniej cynicznych, podejmujących (zapewne naiwnie) zagadnienia dotyczące prawdy tekstu. Jest to oczywiście jedynie wrażenie wywołane naturą retoryki, jej naturalnym przeciwstawianiem się esencjonalistycznym metodologiom; wrażenie to jednak odnosi, moim zdaniem, zamierzony skutek – pomimo, iż nie ma ku temu logicznych przesłanek wynikających z natury jego teorii, Fish wydaje się usprawiedliwiony w swej powściągliwości podejmowania kwestii prawdy interpretacyjnej.

Problem leży jednak w tym, że Fish nie jest w swym postanowieniu do końca konsekwentny, gdyż jeden z kluczowych elementów jego teorii w sposób oczywisty przeczy wyżej wspomnianym zabiegom poprzez wprowadzenie do metodologii interpretacji czynnika wpasowującego się w paradygmat dyskursu prawdy. Nie trzeba przypominać jak wielce zróżnicowany jest to dyskurs, i z jak wielu diametralnie odmiennych perspektyw podejmuje ten temat – jest to w czasach obecnych stwierdzenie raczej aksjomatyczne. Na potrzeby obecnej dyskusji należy jednak wyodrębnić jakiś wiążący element, łączący często kontrastujące punkty widzenia. Jeżeli w ogóle możemy mówić o jakimkolwiek wspólnym mianowniku zróżnicowanych przez współczesność koncepcji prawdy (Prawdy?, prawd?), jest nim logicznie niezbędna zasada weryfikowalności. Bez znaczenia jest czy rozumiemy prawdę korespondencyjnie i normatywnie, czy konstruktywistycznie i kulturowo – w wewnętrznej logikę terminu „prawda” wbudowane jest kryterium weryfikacji, jakakolwiek by ona nie była i na jakichkolwiek zasadach by się ona nie odbywała. Bez weryfikowalności, i co za tym często idzie, powtarzalności, koncepcja prawdy traci znaczenie i semantyczną funkcję – zasadzie tej podlega zarówno tradycyjna definicja prawdy nauk ścisłych, jak i ontologiczna prawda Heideggera, ironiczna bo uwarunkowana prawda Gadamera, samodekonstruująca się prawda Derridy, czy wreszcie paradygmatyczna prawda Kuhna. Czym więc w świetle powyższej obserwacji jest koncepcja wspólnoty interpretacyjnej jak nie zamaskowanym kryterium weryfikacji prawdy o znaczeniu tekstu?

Można by się spierać, iż zadaniem wspólnot interpretacyjnych jest jedynie wyjaśnienie niejednokrotnie zbieżnych interpretacji tekstu dokonanych przez indywidualnych czytelników. Wydaje mi się, iż takie właśnie uzasadnienie postuluje Fish. Wspólnoty interpretacyjne byłyby więc odpowiedzią na pytanie, dlaczego powstają podobne interpretacje tekstów, pomimo zindywidualizowanego procesu tworzenia znaczenia podczas aktu czytania⁵. Czy to nie jednak jałowy spór o terminologię? Kwestią oczywistą jest, że Fish w swych wcześniejszych pracach odrzuca formalistyczne i strukturalistyczne *intentio operis*, czyli podejścia stabilizujące znaczenie tekstu i stwarzające (przynajmniej w teorii) możliwość ustanowienia kryteriów oceny prawomocności interpretacji⁶. Tym samym odrzuca on jakkolwiek korespondencyjną koncepcję prawdy o znaczeniu tekstu. Trudno jednak trak-

tować wspólnoty interpretacyjne jedynie jako wygodne wyjaśnienie niewygodnego faktu zbieżności, gdyż czyniąc tak mylilibyśmy przyczynę ze skutkiem. Wspólnoty interpretacyjne wyjaśniając zjawisko empiryczne są jednocześnie instrumentem weryfikacji zaistniałego znaczenia, mimo iż jednocześnie go relatywizują. Poprzez analogie można by tu wspomnieć społeczności naukowców z filozofii Thomasa Kuhna, które jednocześnie instytucjonalizują jak i tworzą przez naukowy consensus kryteria prawdy nauk ścisłych. Wydawałoby się, że wspólnoty interpretacyjne Fisha są więc tworamii poprzez które postulowany jest model prawdy paradygmatycznej i zmiennej. W żaden sposób nie zmienia to jednak faktu, iż taka prawda jest nadal prawdą weryfikowalną wewnątrz paradygmatycznie, poprzez zestawianie indywidualnych interpretacji z interpretacjami już obecnymi i funkcjonującymi w społeczności. Wspólnota interpretacyjna jest odpowiedzialna za powstawanie pewnych interpretacji jak też i ocenianie ich według tych już istniejących – jest więc tak samo przyczyną jak i osądem.

W tym miejscu rysowanie analogii między Fishem i Kuhnem musi się zakończyć, gdyż naukowcy Kuhna jakkolwiek by nie odnosili się do zjawisk (nie faktów!) w przyrodzie, mają jednak takowe do dyspozycji. Fish znacznie bardziej komplikuje sytuację, gdyż poprzez postrzeganie znaczenia jako tworu powstającego podczas aktu czytania, pozbawia się tekstualnych odpowiedników zjawisk przyrodniczych, a jednocześnie utrzymuje istnienie intencji autorskiej jako celu i kryterium interpretacji. Postaram się zademonstrować skutki owego podejścia poprzez porównanie teorii Fisha z niektórymi aspektami teorii jego zajadłego adwersarza (niechęć obydwu teoretyków jest zresztą wzajemna), E.D. Hirscha.

W swej pod pewnymi względami radykalnie odmiennej teorii interpretacji⁷, Hirsch również powołuje się na obowiązujące poprzez siłę przekonywania i powszechność interpretacje, jako dowód na poprawne odczytanie intencji autorskiej. Hirsch, w którego teorii wyraźnie widać inspiracje hermeneutyką wywodzącą się z tradycji Fredricha Schleiermachersa, zupełnie odmiennej od analitycznych korzeni myśli Fisha, dzieli przedmiot interpretacji na dwa osobne wymiary: znaczenie i wymowę. Znaczenie jest tożsame z intencją autorską, monolityczne i niezmienne. Wymowa to byt chronologicznie późniejszy, zależny od znaczenia: czytelnik tworzy wymowę poprzez lokowanie uprzednio odtworzonego znaczenia w dowolnym kontekście. O ile wymowa jest z natury pluralistyczna i zmienna, znaczenie pozostaje zawsze stałe: stanowi ono odtworzone odbicie intencji autorskiej. W procesie interpretacji czytelnik najpierw rozumie znaczenie, biernie je „odślaniając”, a następnie zastosowuje je do konkretnej sytuacji, tworząc wymowę.

Teoria Hirscha, jak każda oparta na esencjonalistyczno-formalistycznych założeniach, wprost desperacko potrzebuje kryterium weryfikacji, dzięki któremu można by stwierdzić czy czytelnikowi udało się odtworzyć intencję autorską, czy też nie. Jakkolwiek sytuacja pośrednia nigdy nie będzie w pełni zadowalająca; co więcej, znaczenie stojące wobec *intentio auctoris* podług relacji prawda/fałsz domaga się weryfikacji, bo jak inaczej w sposób pewny przystąpić do budowania wymowy. Dychotomia znaczenie/wymowa żąda stabilnych fundamentów – w prze-

ciwnym wypadku misternie budowana druga warstwa interpretacji może zostać w każdej chwili zakwestionowana pod zarzutem błędnego odczytu znaczenia/intencji. Z logicznego punktu widzenia takiej metody, rzecz jasna, nie ma. To, co wymaga jasnych i niezawodnych kryteriów ze względu na szczególnie radykalną istotę założeń, musi zadowolić się półśrodkiem: Hirsch w miejsce kryterium niepodważalnego przyjmuje kryterium probabilistyczne. W uproszczeniu sprawdza się ono do twierdzenia, iż jeśli większość czytelników (o, dodajmy, odpowiednim krytycznym autorytecie) zgadza się na daną interpretację, oznacza to, iż jest ona, według rachunku prawdopodobieństwa, prawdziwa, więc zgodna z intencją autorską.

Podsumujmy więc podobieństwa i różnice pomiędzy obydwoma teoriami. Dla Hirscha, tak jak i dla Fisha intencja autorska jest kluczowym elementem procesu interpretacji: stanowi ona wytyczne, którymi podąża czytelnik podczas spotkania z tekstem. Obydwaj teoretycy przykładają dużą wagę do koncepcji grup interpretacyjnych: u Fisha są to wspólnoty dzielące podobne strategie postrzegania literatury, u Hirscha grupy krytyków dzielące podobne poglądy na znaczenie danego tekstu, i tym samym je weryfikujące. Tak więc „początek” i „koniec” obydwu teorii jest zaskakująco zbieżny: intencja autorska stanowi o ostatecznym kształcie, który przybierze interpretacja, a produkt interpretacji zostanie uprawomocniony (bądź nie) przez istniejącą grupę czytelników. Co więc stanowi o zasadniczej różnicy i jak ma się to do koncepcji prawdy tekstu?

Kwestią, która radykalnie dzieli obydwu teoretyków jest koncepcja znaczenia. Jest to do tego stopnia istotna różnica, że ich poglądy można określić jako przeciwstawne bieguny wręcz binarnej opozycji – Fish stwierdza stanowczo: nie ma uprzednio istniejącego znaczenia, podczas gdy Hirsch wprost przeciwnie: znaczenie istnieje i jego poprawne odczytanie stanowi o wadze dalszej interpretacji. Różnica ta jest możliwa dzięki odmienności podstawowych założeń przyświecających obydwu teoretykom: dla Hirscha bowiem intencja autorska jest tożsama ze znaczeniem tekstu jako tzw. „znaczenie werbalne,” dla Fisha intencja i znaczenie to dwa oddzielne i w dużym stopniu niezależne pojęcia. Kluczową dla zrozumienia centralnej różnicy jest więc relacja między znaczeniem a intencją.

Owa relacja rzutuje w nieuchronny sposób na inną z kolei relację – pomiędzy prawdą a jej kryterium weryfikacyjnym. Stawiając znak równości pomiędzy intencją a znaczeniem, Hirsch nieodwołalnie wprowadza do swej teorii koncepcję prawdy tekstu, i to do tego prawdy korespondencyjnej; nie zapominajmy, że według jego postulatów znaczenie jest bytem stałym, niezależnym w żadnym stopniu od interpretującego. Prawdą tekstu jest więc prawda znaczenia i czytelnikowi udało się ją odkryć albo nie. Rezultat ten weryfikowany jest, jak już wspomniałem, probabilistycznie, na podstawie konfrontacji z ogółem istniejących już interpretacji danego tekstu.

Fish, w przeciwieństwie do Hirscha, usiłuje zjeść ciastko i je mieć: u niego znaczenie i intencja stoją wobec siebie w relacji, gdzie z jednej strony są niemal tożsame a z drugiej pozostają odmiennymi bytami. Ich tożsamość jest zasadniczo

empiryczna i ujawnia się po zakończeniu procesu interpretacyjnego; znaczenie, które wytworzył czytelnik powstaje dzięki intencji autorskiej, i może, o ile zostały spełnione wymagania paradygmatu wspólnoty interpretacyjnej, korespondować ze znaczeniem stojącym za oryginalną intencją. Może, ale oczywiście nie musi – stanie się to tylko pod warunkiem istnienia wspólnej płaszczyzny praktyk interpretacyjnych (a więc i twórczych) między autorem a czytelnikiem. Jest więc jedynie **potencjalnie** tożsame. Mamy jednak równoległe do czynienia z innym aspektem tej relacji. Chronologiczność owego zjawiska, zaakcentowana poprzez postulat znaczenia jako zdarzenia, przeczy jednocześnie dwóm założeniom: jego *początkowej* tożsamości z intencją, oraz przynależności do tej samej kategorii zjawisk. Skoro według Fisha nie istnieją żadne immanentne cechy tekstu, które sugerowałyby wstępną obecność znaczenia jako bytu ustalonego, a intencja autorska przecież istnieje, znaczenie, kiedykolwiek by ono nie powstawało, zawsze będzie drugorzędne wobec uprzednio istniejącej intencji. Inaczej niż u Hirscha, znaczenie nie może być tu konkretyzacją intencji, nie może być nawet zgodne z intencją pod względem treści, czy jakiegokolwiek innej cechy charakteryzującej byt trwały. Jako zdarzenie, przynależy do odmiennej kategorii ontologicznej niż wolitywne *intentio*.

Owa terminologiczna akrobatyka uprawiana przez Fisha stawia konsekwencje jego teorii w znacznie korzystniejszej sytuacji niż ta, w której znajduje się Hirsch. Nie do końca klarowna tożsamość/nie-tożsamość intencji i znaczenia jest jednocześnie odpowiedzią na pytanie postawione w niniejszym tekście. Rozważmy to zjawisko w kategoriach koncepcji prawdy tekstu. Uwagi poczynione wcześniej na temat wspólnot interpretacyjnych przedstawiają je jako potencjalne narzędzie weryfikujące zaistniałe interpretacje. Takie przedstawienie sytuacji to oczywiście pewnego rodzaju skrót myślowy: na ową weryfikację składają się rozmaite czynniki, tak procesualne jak i „statyczne.” Pod niezmiernie szerokim parasolem wspólnoty interpretacyjnej kryją się paradygmatycznie akceptowane definicje kompetencji czytelnicznych, strategii literackich, historyczno-kulturowej tematyki, intertekstualności, funkcji autorskich, ideologii, filozofii, itp. Wspólnie wyznaczają one nie tylko możliwy kierunek w jakim podążać będzie interpretacja (bo pewien element idiosynkratyczny to nieodłączny *x-factor* każdego czytania), ale **jednocześnie** ją uprawomocniają bądź odrzucają. Uprawomocnione będą te interpretacje, które mieszczą się w paradygmacie wspólnoty. Odrzucone zostaną te, które łamią, bądź nie dostosowują się do paradygmatycznych zasad. Tym samym, wspólnoty są w stanie określać, które interpretacje są prawdziwe – w sensie lokalnym rzecz jasna, a nie uniwersalnym. Mogłoby się więc wydawać, że nic nie stoi na przeszkodzie by mówić o paradygmatycznej prawdzie tekstu, zmiennej, niejednoznacznej, zależnej społecznie, i choć dalece odbiegającej od klasycznej wizji prawdy znakomicie wpisującej się w pluralistyczny porządek ponowoczesności.

Taki metodologiczny wybór nierozzerwalnie wiązałby się jednak z ustanowieniem w sposób **otwarty i jawny** dużo silniejszej i bardziej wiążącej relacji pomiędzy intencją a znaczeniem niż życzyłby sobie tego Fish. Byłby to jednocześnie kompromis zaciekle przez niego bronionego anty-formalistycznego stanowiska. Co

z tego, że mamy interpretację podlegającą weryfikacji wewnątrz wspólnoty, co z tego, że mamy intencję i znaczenie będącą pośrednio wytworem strategii wspólnoty, skoro nie możemy postawić między nimi satysfakcjonującego znaku równości? Anty-formalistyczny postulat Fisha odbiera tekstowi możliwość jakiegokolwiek immanentnego znaczenia, w tym i tożsamego z intencją autorską. W jego teorii nie może więc być mowy o jakiegokolwiek prawdzie tekstu, gdyż sugerowałoby to otwarcie furtki dla wielce przez Fisha niepożądanego stabilizacji znaczenia, nawet tak ogólnej i liberalnej jak wspomniane przez Umberto Eco „strategie semiotyczne tekstu”⁸. W toku niniejszego artykułu starałem się oczywiście zasugerować, iż w rzeczywistości koncepcja prawdy tekstu jest u Fisha jak najbardziej obecna, aczkolwiek skrzątnie ukrywana. Powody ku temu mają zapewne retoryczne korzenie – mówienie o prawdzie, nawet lokalnej, ujawniało radykalności jego pozycji, radykalności, której, dodajmy, Fish w ogromnym stopniu zawdzięcza swoje sukcesy na polu krytyki teoretycznoliterackiej. Sama koncepcja nieuchronnie warunkujących nas wspólnot interpretacyjnych nie jest przecież w teorii literatury niczym odkrywczym, daleko nie sięgając wystarczy przypomnieć chociażby Gadamera i ideę przedsądów stanowiących o strukturze rozumienia podmiotu, a będących wytworem horyzontu historyczno-kulturowego. By jednak nie zakończyć niniejszego tekstu krzywdzącą złośliwością, zauważyć należy, że ta sama radykalność (być może wbrew zamierzeniom autora⁹) w znacznej mierze przyczyniła się do głosów obalających wizję Jedynej Słusznej Interpretacji, i choć obecnie już nieco złagodzona (lecz nie mniej zaczepna) nadal zajmuje strategiczną pozycję na mapie współczesnej teorii literatury.

Przypisy:

¹ Reed Way Dasenbrock, *Truth and Consequences. Intentions, Conventions and the New Thematics*, Pennsylvania, The Pennsylvania State University Press 2001, s. 20-81.

² Chociażby w tekstach *Literature in the Reader: Affective Stylistics, What Makes an Interpretation Acceptable, Demonstration vs. Persuasion* z tomu Stanley Fish, *Is There a Text in This Class*, Cambridge, Massachusetts, London, Harvard University Press 1980.

³ Przedstawione na przykład w tekstach *Structuralist Homiletics, Interpreting the Variorium, What It's Like to Read L'Allegro and Il Penseroso* z tomu Fish, *Is There a Text...* lub *Transmuting the Lump* czy *Unger and Milton* z tomu Stanley Fish, *Doing What Comes Naturally*, Oxford, Clarendon Press, 1989.

⁴ Mowa tu o esejach *Why No One's Afraid of Wolfgang Iser, Wrong Again* i *Don't Know Much About the Middle Ages* z tomu Fish, *Doing What...*

⁵ Pogląd ten wydaje się być najsilniej sugerowany w słynnym eseju *Interpreting the Variorium*, z tomu *Is There a Text...*

⁶ Na przykład w tekstach *What is Stylistics and Why Are They Saying Such Terrible Things About It* oraz *How to Recognize a Poem When You See One* z tomu *Is There a Text...*

⁷ Poniższa synteza teorii Hirscha oparta jest na jego dwóch głównych książkach czyli E.D. Hirsch, *Validity in Interpretation*, New Haven and London, Yale University Press 1967 oraz *The Aims of Interpretation*, Chicago and London, The University of Chicago Press 1976.

⁸ Umberto Eco, *Nadinterpretowanie tekstów w: Interpretacja i nadinterpretacja*, red. Stefan Collini, tłum. Tomasz Bieroń, Kraków, Znak 1996.

⁹ Lecz kogo to obchodzi?

